

Rozdział 1 – Lasagne

Kamila

Gdyby tak spojrzeć na wszystkie wydarzenia z naszego życia, pewnie wielu z nas doszłoby do wniosku, że każde, nawet najgorsze i najbardziej okrutne zdarzenie, każda zniechęcająca i odpychająca, upokarzająca nas osoba, każdy grzech i każde nieszczęście doprowadza nas jednak do szczęśliwego zakończenia. Czy naprawdę tak jest, czy zawsze wszystko kończy się dobrze, czy „Żyli długo i szczęśliwie” to ostatecznie zdanie również naszej bajki? Tego określić nie mogę nawet teraz, po latach zmagania z moim życiem, z moją chorobą i z moimi demonami, tymi wewnątrz mnie – szydzącymi ze mnie i moich starań oraz tymi realnymi – skrytymi za uśmiechniętymi twarzami przyjaciół, bliskich i miłych nieznajomych, czekających tylko na moje kolejne potknięcie.

W dzisiejszych czasach świat opiera się na jedzeniu, tworzone potrawy nie mają już za zadanie jedynie zaspokojenia naszych fizjologicznych potrzeb. Potrzeba jedzenia niewiele powinna się różnić od potrzeby wydalania, a umniejszanie jej do wyłącznie „czynności” w obecnych czasach spotyka się z ogromnym i buntowniczym sprzeciwem. Jedzenie odgrywa tak istotną pozycję w planie dnia, że gdy jesteśmy zmuszeni sobie odmówić posiłku, zaczynamy wręcz świrować, popadając nierzadko w obniżone nastroje – przez smutek aż po agresję. Czy na tym ma opierać się świat? Na żarciu?

– Smaczno, kochanie! – powiedziała radośnie, stawiając przed moim mężem duży, żółty talerz z obiadem.

Pysznie pachnąca lasagne z wylewającym się gęstym sosem pomidorowym, oczywiście z pomidorów z puszki, przykryta sporą warstwą ciągliwego, soczystego żółtego sera gouda wyglądała jak ze zdjęcia z naprawdę dobrej książki kucharskiej. Obiad marzeń! Gdyby ta lasagne miała oczy, z pewnością puściłaby mi zawadiackie oczko, a gdyby miała usta, zagwizdałaby apetycznie z aprobatą. Zapach zapowiadający nie lada wyzerkę rozprzestrzenił się już po całym mieszkaniu i zapraszał do posiłku. Mięso, z którego wyczarowałam ów cud, zdawało mi się mięsem dobrym i pożytecznym w swoim rodzaju, zakupionym w małym sklepiku parę ulic od naszego bloku z zachęcającym bardziej lub mniej szyldem nad drzwiami „Prosto od rzeźnika!”. Zadowolona zasiadłam naprzeciwko mojego małżonka z równie dużą porcją jedzenia przed sobą. Smak, który polechtał moje kubki smakowe na pewno można było zaliczyć do tych wyszukanych i zadowalających.

Gdy przełknęłam potężny kęs jedzenia, zapragnęłam więcej i więcej, niczym nimfomanka kosztująca kolejnych uciech cielesnych z młodym, przystojnym mężczyzną. Mojego męża z pewnością nie można było już zaliczyć do tych młodych ani do przystojnych. Aleksander miał już czterdzieści lat i mocno sfatygowaną twarz, zdradzającą wiele lat używek, setki nieprzespanych nocy i niezdrowych nawyków, których ja od dekady byłam nieodłączną częścią. Pobraliśmy się szybko, ledwie wiedząc kim tak naprawdę jesteśmy. Wtedy zdawało mi się, że łączyło nas niesamowite i mocne uczucie – miłość. Dzisiaj niewiele z niej już zostało, a do mężczyzny, którego przez pierwsze dwa lata małżeństwa wręcz ubóstwiałam, czułam teraz wręcz obrzydzenie. Pomimo tego starałam się być dobrą żoną, chciałam dbać o niego i udawać, że nasze płomienne uczucie nigdy nie wygasło.

– Postarałaś się dzisiaj, kochanie – rzekł z wypchanymi ustami, a sos pociekł mu z kącika ust.

– Cieszę się, że ci smakuje.

Poczułam radość, że posiłek spełnił jego oczekiwania, tak jakby od tego zależeć miały przyszłe tygodnie życia. Jadłam dalej swoją porcję, zupełnie już nie patrząc w kierunku tego tłustego, obżerającego się mężczyzny. Tak, jedzenie dawało mi władzę, ale i zaspokojenie moich potrzeb, zastępowało mi bliskość, bezpieczeństwo i troskę, których z jego strony chyba tak naprawdę nigdy nie zaznałam. Jako trzydziestopięcioletka marzyłam o powiększeniu naszej rodziny, słodkie małżeństwo rozświetlałoby każdy mój dzień i w końcu ktoś naprawdę by mnie chciał i cenił, jednak pomimo wielu miesięcy starań nie mogłam zajść w ciążę, co doprowadzało mnie do cichej rozpaczy.

– Dzisiaj chciałabym spróbować – wyszeptałam i utkwiałam wzrok w talerzu.

Ciche westchnięcie satysfakcji, które wydał mój mąż napawało mnie odrazą, wiedziałam, że nie zależy mu na stworzeniu prawdziwej rodziny tak jak mi, ale widział w moich staraniach prawdziwy pretekst do rozwiązłego życia erotycznego, na które w innej sytuacji nigdy bym już nie pozwoliła. Miał swoje, jakby to ująć delikatnie, upodobania, które niejednej kobiecie zawróciłyby w głowie, gdyby nie to, że nie był już ani młody, ani przystojny. Oczywiście był też żonaty, co jak na razie skutecznie powstrzymywało go przed zdradą.

– Nie obżeraj się tak, kochanie. Będziesz musiała się dzisiaj postarać – odpowiedział sarkastycznie, a ja uniosłam wzrok i spojrzałam na jego spoconą twarz – bardziej – podkreślił ostatnie słowo.

Kiwnęłam głową, zjadłam ostatni kęs, a resztę posiłku odsunęłam od siebie w geście rezygnacji. Często zastanawiałam się, co się stało z tą dwudziestopięciolatką, która poślubiła Aleksandra. Gdzie zniknęły moje szczupłe, długie nogi, wydatny biust i wąska niczym u osy talia? Przywoływałam również wspomnienia mojego męża z początku naszej znajomości. Nigdy nie był chudy, a jego ramiona były bardziej otłuszczone niż twarde od mięśni, jednak był przystojny. Pierwszą cechą, która zwróciła moją uwagę był jego wzrost, sto osiemdziesiąt dziewięć centymetrów było wystarczające, bym czuła się przy nim taka onieśmielona i malutka. Dzisiaj moja talia ukryła się za fałdką tłuszczu, a nogi zawsze schowane były pod za dużymi jeansami. Wstydiłam się swojego ciała i wstydiłam się siebie, ale nie postrzegałam tego jako coś negatywnego, oczywiście do czasu.

Po obiedzie zebrałam naczynia i wstawiłam je do zmywarki, choć naprawdę uwielbiałam zmywać, bardzo często spotykało się to ze złowrogim spojrzeniem Aleksandra, który nade wszystko cenił sobie pieniądze, a przecież zmywarka zużywa mniej wody niż ja. Byłam właśnie takim beznadziejnym sprzętem domowym, który tylko czekał, aż właściciel postanowi się go pozbyć lub wymienić na nowszy model. Gdy skończyłam ogarniać kuchnię postanowiłam, że wezmę gorący prysznic, by odprężyć moje ciało i w duchu modliłam się o owocną noc z mężem, która zapewniłaby mi najbliższą mojemu sercu istotę – dziecko. W głębi jednak nie byłam przekonana, czy aby na pewno chcę mieć z tym mężczyzną potomstwo i czy w ogóle powinnam dalej próbować. Być może los dawał mi wyraźny sygnał, że powinnam go zostawić, ale ja jako wierna, dobra żona nie mogłam posłuchać.

Wysłałam spod prysznica i przejrzałam się w lustrze. W rzeczywistości nie byłam aż tak gruba jak Aleksander, miałam ledwie dwadzieścia kilogramów nadwagi. Moje piersi nadal były seksowne i jędrne, ale tłuszcz na brzuchu i biodrach skutecznie umniejszał ich urok. Wiszący, drugi podbródek i zaokrąglona twarz zdawały się nie moje, a własne odbicie było zupełnie obce. Czułam, że to nie jest już moje ciało, zostałam zniewolona i nie mieszczę się w obecne, społeczne kanony piękna. Mój mąż często okazywał mi brak zainteresowania, czasami wręcz jego organizm odmawiał współżycia, nie miałam pojęcia czy ze względu na mnie, czy na jego otyłość. Wtedy zaczął wymyślać różne historyjki i sceny, w których musiałam brać udział, aby móc począć dziecko. Rzeczy, które nieraz kazał mi robić, przekraczały obszar moich fantazji, a wchodziły bardziej w sferę koszmarów nocnych, ale czułam, że tak powinnam działać. Zamykać oczy, zaciskać zęby i czekać, prosząc Boga, by skończył jak najszybciej. I tak zazwyczaj było, parę minut męki i spokój, ale moja macica sprawnie odrzucała każde zapłodnione jajeczko, o ile do tego faktu w ogóle dochodziło. Pragnienie posiadania dziecka całkowicie zawładnęło mną i sprawiło, że wyrzekłam się samej siebie, ale nie było to tak okropne jak wizja samotności, która wcześniej czy później mnie czekała.

Gorące strumienie wody spływały po moich plecach, opływające uczucie ulgi rozprzestrzeniało się po moim ciele i zastanawiałam się, ile jeszcze wytrzymam ciągłego poniżania i życia w tak toksycznym układzie.

Wiele razy Sylwia zadawała mi pytanie, dlaczego jeszcze jestem z tym facetem, a jej twarz zdradzała wtedy lekką odrazę. Trwałam w tym związku już tak bardzo długo, że jakakolwiek myśl o zmianie napawała mnie lękiem i to najprawdopodobniej było powodem całej mojej sytuacji. A może bałam się zostać sama i że nikt inny nie będzie chciał się ze mną związać. W każdym razie moje małżeństwo z Aleksandrem było iluzją, dla mnie stał się już wyłącznie darmowym dawcą spermy. No jednak nie do końca darmowym. A ja dla niego babą od sprzątania, gotowania i seksu. Myśl o tym, że każdy związek prędzej czy później przybiera taki układ w pewnym sensie mnie pocieszała, nie byłam jedyną nieszczęśliwą żoną, ale i dawała mi mocnego kopniaka w brzuch krzyżąc „Jesteś beznadziejna!”.

Sylwzię poznałam na długo przed poznaniem mojego męża, mieszkaliśmy na jednym osiedlu na warszawskim Bródnie. Niskie, szare bloki przez wiele lat podsłuchiwały naszych wyznań i przyjacielskich rozmów. Ta kobieta od zawsze uwielbiała plotki, więc zawsze miałyśmy ciekawe tematy do pogawędek. Zarówno o naszych, osobistych sprawach, jak i zabawnych, nieraz nawet żalonych wydarzeniach wśród znajomych, sąsiadów, później współpracowników. Kiedy poszłam na psychologię, Sylwia zawsze się trochę mnie naśmiewała, że sama nie potrafię ułożyć sobie życia, a chcę pomagać innym rozwiązywać problemy. Zazwyczaj tak bywa i tutaj moja przyjaciółka miała stuprocentową rację. Pomagać zwykle chcą osoby, które albo taką pomoc same otrzymały, albo nadal jej szukały, a stając się specjalistą z wiedzy na temat ludzkiej psychiki, zachowań, reakcji i uczuć, można odnieść wrażenie, iż odnajdzie się swoje koło ratunkowe. W takim podejściu nie ma niestety nic z prawdy i sama szybko się o tym przekonałam. Na ostatnim roku studiów poznałam Aleksandra, postawnego mężczyznę z zabójczym poczuciem humoru, lekko arogancko podchodzącego do innych, przez co chyba jeszcze bardziej się ucieszyłam, gdy zwrócił na mnie uwagę.

Przedstawiono nam sobie na jednej z uroczystości uniwersyteckich, w tamtym czasie mój mąż wykładał prawo na uczelni, a to jeszcze podsycalo w nas płomień uczuć. Wykładowca i studentka, co prawda nie prowadził nigdy żadnych moich zajęć, a nawet nie przebywaliśmy w tych samych budynkach, ale dreszczyk emocji był naprawdę kuszący. Wypowiadał się w sposób gustowny, zawsze wiedział, jak się zachować, kiedy coś powiedzieć, a kiedy ugryźć się w język. Czarne włosy zaczesywał sobie na bok, a jego dłuższa grzywka sprawiała, że momentami był uroczo tajemniczy. Dzisiaj z całej tajemniczości pozostały tylko sekrety i niewypowiedziane słowa, głównie moje, bo gdy tylko zamieszkaliśmy razem, Aleksander zupełnie zapomniał o swoich manierach i wiele razy ranił mnie podczas sprzeczek. Ale to tylko słowa, głupie, wypowiedziane pod wpływem emocji i nieprzemyślane – tłumaczyłam sobie po każdej kłótni.

Po niecałym roku narzeczeństwa Aleksander wprowadził się do mnie, do mieszkania, które odziedziczyłam po dziadku na Bielanach. Sam posiadał jeszcze dwie kawalerki w centrum Warszawy, ale wspólnie postanowiliśmy, że można je spokojnie wynająć, a u mnie będziemy mieli więcej miejsca. Osiemdziesiąt metrów kwadratowych, oddzielny salon, łazienka i ogromna kuchnia wydawały się być dla nas za duże, może mniej byśmy się od siebie oddalili w ciasnym lokum, lecz myśleliśmy przyszłościowo i oboje chcieliśmy szybko powiększyć rodzinę. Teraz dodatkowy pokój stał zagracony starymi kartonami z książkami, których już nigdy nie przeczytamy i wieszakami z ubraniami, w które już nigdy się nie zmieścimy.

Wyszłam z łazienki odprężona i wsunęłam się do łóżka, w którym leżał już mój mąż. Nie czułam tej ekscytacji, jak kiedyś, nie czułam właściwie nic poza ogarniającą mnie nadzieją, że dzisiaj, właśnie dziś może się udać. Równie dobrze, a może nawet wygodniej byłoby, gdyby przyniósł mi swoje nasienie w kubeczkę i kazał samej się zapłodnić. Aleksander prowadził swoją kancelarię, ale nadal wykładał prawo na uniwersytecie, więc codziennie widywał masę szczupłych, pięknych studentek, na które mógł się napatrzeć, nie dziwiło więc mnie to, że starsza, opatrzona już żona z nadwagą zupełnie go nie kręci. Jednak miałam jedną przewagę nad tymi dziewczynami, żadna z nich nie pozwalałaby mu robić co chce, żadna nie pozwalałaby się tak upokarzać i poniżać. W łóżku to on rządził i doskonale wiedział, że nie zaprotestuję, spełniał swoje dziwne fantazje, nie bacząc na to, jak ja mogę się czuć i czy w ogóle coś czuję, poza odrazą rzecz jasna. Być może w ogóle go to nie interesowało, pragnął tylko zaszaleć, a kiedy dopadł go kryzys wieku średniego, już całkiem pomiałał mną jak dmuchaną lalką. Nie było w naszych zbliżeniach nic z bliskości, czułości czy romantyzmu, czysty, ludzki mechanizm prokreacji ubarwiony wyobraźnią mojego męża.

Przysunęłam się do niego bliżej, byłam zupełnie naga, jednak on nie uniósł nawet oczu znad książki. Okulary w grubych, czarnych oprawkach ledwo mieściły mu się na nosie, a na czole dostrzegłam kilka kropel potu.

– Kamila, nie mam dzisiaj siły – skwitował moje starania i zsunął ciało w dół tak, że ledwie widziałam jego twarz zza książki.

– Dzisiaj mam dni płodne, proszę cię, Olek, spróbujmy – wyszeptalam błagalnym tonem i poczułam się jak żebraczka na rynku prosząca bogacza o złotówkę.

Odłożył książkę, zdjął okulary i spojrzał na mnie z lekko aroganckim uśmiechem. Westchnął głęboko, jakby z łaską zgadzał się na seks. Odstłonił kołdrę i kiwnął głową w stronę swojego kroczka. Nie widziałam po nim, aby był podniecony, ale wiedziałam, że mogę to zmienić i zwiększyć szansę na spełnienie mojego marzenia o byciu matką. Schyliłam się i zbliżyłam twarz do jego bokserek.

Chwytał mnie za włosy i mocno przyciągał do siebie moją głowę, a ja miałam wrażenie, że zaraz zwymiotuję. Brakowało mi tchu, a oczy wypełniły się łzami, kiedy delikatnie jęczałam bynajmniej nie z rozkoszy. Za to on wydawał z siebie głośne pomruki przypominające świnię i jeszcze szybciej zaczął targać moją głowę do góry i na dół. Nie zwalniał tempa, skóra na czaszce bolała od ciągłych pociągnięć, a policzki były mokre od moich łez. Tak bardzo czułam się upokorzona i zniesmaczona całą tą sytuacją, a przecież kiedyś nasze porywy miłosne sprawiały mi prawdziwą przyjemność i satysfakcję. Z bólem serca zgadzałam się na te okropne rzeczy i starałam się myśleć tylko o tym, aby osiągnąć swój macierzyński cel, by odnaleźć tę jedyną, prawdziwą miłość, którą mogło dać mi moje dziecko. Aleksander nie przestawał, a ja po jego świńskich odgłosach czułam, że jest bliski szczytowania. Chciałam się wyrwać i krzyknąć by przestał, ale on złapał mnie od tyłu za kark i mocno dociskał, aż poczułam w ustach słony smak spermy. Odskoczyłam od niego, gdy tylko puścił moje włosy i wyplułam całą zawartość jamy ustnej na podłogę.

– Kurwa mać! Zwariowałeś? – wydarłam się i pobiegłam z płaczem do łazienki.

Płukałam usta dziesięć minut, żeby potem i tak zwymiotować. Nie znosiłam go, gardziłam nim i nienawidziłam siebie. Za to, że na to zezwalam i za to, że zupełnie siebie już nie szanuję, a przecież całe życie powinno opierać się głównie na szacunku do siebie samego i traktowaniu siebie oraz swojego ciała w najlepszy z możliwych sposobów. Ochłapałam czerwoną twarz zimną wodą i uniosłam wzrok znad umywalki w lustro. Moje odbicie w trafny sposób zdradzało moje uczucia. Zapuchnięte od płaczu oczy symbolizowały mój ogromny smutek i żal, sine, zaciśnięte usta niemoc, a rozczochrane włosy i wypieki - rozwiązłość i kurestwo. Czy naprawdę nie zasługiwałam na związek pełen miłości i zaufania? Czułam się beznadziejna, gruba i brzydka, do tego bez żadnych wartości życiowych, które mogłabym przekazać mojemu jeszcze niepoczętemu dziecku. Zwątpiłam czy na pewno jestem godna zostać matką, a może to los dawał mi wyraźny znak, że nie tędy droga i że nic nie wskóram błagając męża o kolejne stosunki, kiedy najzwyczajniej w świecie nie jest mi pisane macierzyństwo.

Usiadłam na toalecie i schowałam twarz w dłoniach, nie chciałam już płakać, ale łzy bez ustanku wypływały z moich oczu, a wargi delikatnie drgały w niemym łkaniu. Miałam dosyć i chyba potrzebowałam takiego silnego impulsu, by w końcu to zrozumieć. Nie chciałam już nawet patrzeć na mojego męża, a on musiał traktować mnie jak gwiazdę filmu porno najniższej klasy, aby dojść. Najwyraźniej zaczęły go kręcić również sceny agresji, a na to już nie mogłam mu pozwolić. Kąciki ust bardzo mnie piekły, a mimo moich usilnych starań, smak spermy wypełniał mi całe usta. Francuska miłość nigdy nie powodowała we mnie odrazy, wręcz przeciwnie, było to dla mnie jedno z najbardziej zbliżających doznań w związku, wymagało otwartości, zaufania, czułości i dawało niesamowitą bliskość oraz przyjemność partnerom – obojgu. Jednak teraz, w naszej szaro-błękitnej łazience czułam się okropnie, jakby właśnie zupełnie obcy mężczyzna, w dodatku wulgarny i agresywny, doszedł mi w ustach.

Ubrałam pidżamę, którą przed prysznicem rzuciłam na szafkę w łazience i poszłam spać na kanapie. Leżąc myślałam jeszcze o tym, że prawdopodobnie nigdy nie zostanę matką, nie będę mogła nosić w sobie dziecka, które później pokocha mnie bezgranicznie. Istoty, którą będę musiała się opiekować i której mogłabym podarować całą siebie, swoją miłość i troskę. A na starość zostanę sama w jakimś tanim domu opieki, gdzie moim największym szczęściem będą wspomnienia z przeżytego już do granic życia. Nie do końca nawet potrafiłam przywołać takie przykładowe wspomnienie, nic z mojego życia nie napawało mnie radością. Może relacja z moją mamą, która pięć lat temu zmarła na raka piersi.

Zawsze miałyśmy bardzo dobry kontakt, mogłyśmy rozmawiać o wszystkim i nieraz spędzałyśmy razem całe dni. Rozwiodła się z moim ojcem, gdy byłam jeszcze małą, z nim nie spędziłam żadnych miłych chwil. Większość czasu był pijany, a kiedy już był trzeźwy, robił wszystkim awantury – zaczynając od mojej matki, poprzez mnie, aż po biedną staruszkę, która mieszkała nad nami i często oglądała, zdaniem mojego ojca, za głośno telewizję albo specjalnie tupiała nogami w podłogę, by go sprowokować.

Nakryłam się kocem po samą brodę, zamknęłam oczy i chciałam zniknąć, zapomnieć o wszystkim, o tym, co zdarzyło się wiele lat temu i o tym, co miało miejsce kwadrans wcześniej.

